

Sprawozdanie

Picos de Europa - Hiszpania

17.08.2023 - 7.09.2023r.



Uczestnicy:

Karolina Ośka (KW SAKWA, KS Korona)

1. Wstęp

Celem wyjazdu była słynna droga wielowyciągowa na Naranjo de Bulnes w górach Picos de Europa, położonych w północnej Hiszpanii. Jest to jedna z najtrudniejszych dróg wielowyciągowych w Europie a trudności najtrudniejszego wyciągu są oceniane na 8c. Wspinanie jednak nie ogranicza się tam do tego jednego wyciągu, gdyż poza nim są jeszcze 4 inne, których oryginalne wyceny oscylują w okolicach 8a - 8a+.



Poza trudnościami czysto technicznymi, droga uchodzi także za dość wymagającą psychicznie. Mimo że jakość skały jest na większości drogi idealna, to by się do niej dostać trzeba przejść pierwszy wyciąg, w którego pierwszej części skała nie jest zbyt solidna. Kolejne 3 wyciągi są obite, jednak zdarzają się tam spore runouty (w dość łatwym terenie). Przykładowo na wyciągu nr 2 na 25 metrów są 3 spity, w tym jeden metr nad stanowiskiem. Najtrudniejszy wyciąg ma asekurację mieszaną, ale więcej o tym jak ona w tym momencie wygląda będzie w dalszej części sprawozdania. Wyciąg 5 ty także nie wymaga dokładania własnej asekuracji, jest tam kilka spitów i starych haków. Reszta drogi to wspinanie całkowicie tradowe, włącznie z zakładaniem stanowisk na własnej.

Droga ma jak dotąd 8 przejść, w tym niedawne jednodniowe Seba Berthe, którego spotkaliśmy na miejscu.

Po Orbayu wspiniałam się z Grzegorzem Gołowczykiem zwanym 'Bułą'.

2. Przebieg wyjazdu

Do Hiszpanii dotarłam nocą 17.08 na lotnisko w Santander, gdzie po kilku godzinach czekania odebrał mnie Grześ. Pierwsze 2 dni spędziliśmy Robiąc zakupy, odpoczywając po podróży i przygotowując się do wyjścia pod Naranjo.

Pogoda była dobra, lecz bardzo ciepła. Prognozy na szczyt Naranjo pokazywały 25 stopni! Pierwsze wyjście było powolne i męczące. Objuczeni plecakami z całym szpejem, sprzętem biwakowym i statykiem do zaporęczowania dolnych wyciągów nie byliśmy demonami szybkości na podejściu.



Plan na pierwszy dzień wspinaczkowy zakładał rozpoznanie, zapatentowanie i zaporęczowanie pierwszych 4 wyciągów.

W filmikach z przejść spotkaliśmy się z różnymi opiniami na temat trudności owych wyciągów i byliśmy ciekawi jakie są one w rzeczywistości. Wiadomo że w górach odczucie trudności często jest znieszczone przez różne czynniki, więc nie chcieliśmy niczego zakładać.

Pierwszy wyciąg - jak wspominałam wcześniej - jest w dolnej części dość kruchy. Można tam dorzucić kilka camów, jest hak i ucho skalne i generalnie jest łatwo tylko krucho. Po sięgnięciu pierwszego bolta, kolejne są już relatywnie blisko. Odczułam trudności tego wyciągu na około 7c+.

Wyciąg 2 - Według mnie jest wyceniony odpowiednio. Najtrudniejsze miejsce jest na samym jego początku, co ułatwia ewentualne powtarzanie go. Smaczku dodają jednak spore, choć bezpieczne runouty - które jak się ostatecznie okazało - były w dość łatwym terenie. Jednak kiedy przechodziłam ten teren po raz pierwszy były one dość ekscytujące...

Wyciąg 3 jest łatwy, obity jak w skałkach i ma ewidentny przebieg. Jego trudności oceniałabym na ok 7b+.

Wyciąg 4 mimo, że to tylko 7a dostarczył sporo emocji, przez jego nie ewidentny, bardzo kluczący przebieg i próby przejścia na wprost w miejscu gdzie robi się bardzo duże obejście z prawej strony (na wysokości pierwszego bolta).



Po pierwszym dniu wspinania, zostawiliśmy statyka jako poręczówkę i zjechaliśmy. Pierwsze wyciągi wydały nam się bardzo wkszałne, aczkolwiek by oddawać sensowne próby na 8c trzeba je przejść bezwysiłkowo i myślę że wymagałyby jeszcze poświęcenia im jednego dnia dla optymalizacji.

Jeszcze tego samego dnia zeszliśmy na dół by spędzić resztę na dole i donieść kilka niezbędnych rzeczy których nie daliśmy rady wynieść w pierwszym kursie.

Kolejnego dnia już podchodziliśmy z powrotem, z zapasami jedzenia i planem spędzenia na górze 5 dni.

Rankiem podeszliśmy pod 5-ty wyciąg i rozpoczęliśmy próby. I zaczęła się zabawa.

Mieliśmy garść niejasnych informacji mówiących że coś się zmieniło w asekuracji na tym wyciągu, w związku z reekipacją hakowej drogi Meditarreno która w tym miejscu pokrywa się z Orbayu. Z informacji które udało się mi zdobyć wynikało że stare, stałe haki zostały wymienione na nowe, które następnie ktoś sobie zabrał.

Dostałam informację że mając peckery będziemy w stanie się tam dobrze asekurować. Wzięłam więc cały zestaw peckerów w wszelkich możliwych rozmiarach, i dodatkowo kilka standardowych haków, które Michał (Czech) dorzucił mi w ostatnim momencie. Niestety były to wszystko małe haki. Na miejscu - jak się okazało zupełnie nieprzydatne.

Teren do pierwszego bolta jest wspinaczkowy. Na starcie były dwa haki, które jednak szybko przestawały być cokolwiek warte, bo bolt był wysoko. Założyłam dwa camy których nie byłam pewna i zeszłam do stanowiska by je przetestować. Test czarnego totema wypadł dobrze, więc zmieniliśmy się z Bułą i teraz to on poszedł spróbować swoich sił. Kiedy dotarł do camów okazało się że cam ledwo się trzyma bo wykruszył skałę w której był osadzony. Miejsca do asekuracji pozostawiały tam wiele do życzenia. Były to albo nieregularne dziury, albo śliskie i wąskie hako-dziury, w które nie mieściły się camy. Teren nad punktami które założyłam robił się coraz trudniejszy i trudno było ocenić co znajdziemy wyżej. Ewentualny lot skończyłby się uderzeniem w półkę stanowiskową z wysokości ok 10 metrów. Na szczęście Buła przypomniał sobie że mamy skyhooka. Zwiesił się na nim i z pomocą kijka był w stanie wpiąć pierwszy pewny przelot. Z materiałów z wcześniejszych przejść można zobaczyć, że zawsze był tam co najmniej jeszcze jeden stały hak poniżej, a może i dwa. Jak się okazało była to bardzo słuszna decyzja, że nie ryzykowaliśmy pójścia wyżej bez przelotu bo ruchy, które trzeba było zrobić by się dostać do bolta nie były ani łatwe ani oczywiste. Udało mi się później wbić haka w tym niebezpiecznym miejscu, ale trzeba było się z tym dość nagimnastykować i nie był to idealnie wbity hak.



Wraz z dojściem do pierwszego bolta, na kolejnych 15 metrach charakter wyzwania uległ zupełnej zmianie. Teraz bolty były... co metr.

Było to na tej drodze dość irytujące. Zupełna niespójność jak chodzi o asekurację między poszczególnymi wyciągami i w ich obrębie. Gdyby te bolty rozmieścić inaczej asekuracja byłaby całkiem komfortowa.

Po emocjach związanych z dojściem do bezpiecznego i trudnego terenu mogliśmy w końcu sprawdzić czy w ogóle mamy czego tu szukać. Trudności cruxowego wyciągu okazały się, w przeciwieństwie do asekuracji niżej i wyżej (o tym później) miłą niespodzianką. Wyciąg jest trudny, ale jego charakter bardzo mi odpowiadał i bez większych problemów zrobiłam wszystkie ruchy, a w kolejnych próbach w kolejnych dniach łączyłam je w sekwencje. Musiałam się jednak dość pilnować, bo pierwszego dnia pobytu w Hiszpanii zaczął mnie boleć palec, a charakter tego wyciągu jest bardzo palczasty, także musiałam zachować pewną kontrolę i nie przykładać 100% siły. Mimo tego jednak czułam wyciąg jest w zasięgu, choć wymagałby na pewno jeszcze kilku dni prób i możliwe że także całkiem sprawnego palca.

Jak się okazało ilość dni wspinaczkowych na Orbayu była dla nas mocno ograniczona przez pogodę.

Wyciąg jest ekstremalnie skórożerny i po jednej porządnej trwającej 2 godziny wstawce, w zasadzie można było kończyć dzień wspinaczkowy. Tak też zrobiliśmy i wróciliśmy dzień później, bo prognozy pokazywały pogorszenie pogody od piątku.



Przehaczenie górnej części wciąż pozostawało wyzwaniem. Nie wiedzieliśmy co tam znajdziemy i po tym co było na dolnej części, mieliśmy spore wątpliwości czy aby na pewno w tym momencie jest tam możliwość bezpiecznej asekuracji nie mając odpowiednich haków. Uznaliśmy, że to za dużo emocji jak na jeden raz i podczas tego i kolejnego dnia wspinania skupiliśmy się na samych trudnościach.

Czekanie opłaciło się bo pod Naranjo spotkaliśmy belga Seba Berthe i Sieba Vanhee który zrobił Orbayu kilka lat temu. Seb dzień później dokonał świetnego wyczynu pokonując Orbayu w jeden dzień i to w nie najlepszej, mglistej pogodzie. Dzięki niemu dowiedzieliśmy się że: cooperhead-y które widziałam w górnej części 8c można obciążyć i dalej siedzą, ponad nimi można założyć zielonego cama, a kawałek wyżej jest dobry hak, w którym zostawił nam przedłużkę.

Te nowe informacje rzuciły nam dużo światła na to co się dzieje na górze i - przede wszystkim upewniły nas, że jest tam bezpiecznie, choć bardzo lotnie.

Nie mogliśmy jednak szybko wrócić na drogę, bo pogoda w całej Asturii i Kantabrii zupełnie się zepsuła. Przez cały kolejny tydzień nie było mowy o żadnej akcji górskiej, ani nawet wspinaniu w skałkach w okolicy.

Przez tydzień siedzieliśmy w wanie, czytaliśmy książki i trenowaliśmy na panelu. Po tygodniu w prognozach pojawił się jeden dzień okna pogodowego, ale na kolejne dni był prognozowany deszcz aż do końca mojego pobytu w Hiszpanii.

Czwarty dzień wspinania po Orbayu był naszym ostatnim dniem wspinania po nim podczas tego wyjazdu. Udało mi się dohaczyć cruxowy wyciąg do końca. Ostatnie metry także są dość pikantne pod względem asekuracji i wcale nie są łatwe. Na główne trudności wymyśliłam tego dnia jeszcze lepsze patenty, ale bolący palec nie pozwolił na oddanie poważnych prób.



Wracam z bardzo dużą ilością cennych doświadczeń i informacji które przydadzą się podczas kolejnej próby na Orbayu. Wiem też nad czym muszę popracować, by zwiększyć swoje szanse. Nie mówię jeszcze Orbayu do widzenia i mam nadzieję że będę mieć możliwość wrócić tam za rok lub dwa tym razem bez bolącego palca, z odpowiednim zestawem haków i z lepszą pogodą.

Dziękuję Polskiemu Związkowi Alpinizmu i Ministerstwu Sportu i Turystyki za dofinansowanie wyjazdu.

Karolina Ośka

